Rok IV.

Nr. 11. Nr. 11.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 ztr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 14 marca 1874.

Ulica Wodna Nr. 15

TREŚĆ: Kilka ułamków z „Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiéj w Indjach starożytnych.“ Opracował Dr. W. Zaremba. (Ciąg dalszy). — Opis Bukowiny przez Bolesława P. Chotomskiego. (Ciąg dalszy). — Palestra, poemat żartobliwy w VII pieśniach przez Aleksandra Morgenbessera. Pieśń V. — Druga odezwa do ekonomistów. — Czy złoto jest czystszym, ale tym samym kruszcem co żelazo, miedź lub srebro? — Słówko o teatrze polskim w Poznaniu. — Rozmaitości.

Kilka ułamków
z Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiéj w Indjach starożytnych.

Opracował

Dr. Wacław Zaremba.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli raz jeszcze okiem na całą kosmogonję Indów rzucimy, przedstawia nam się obraz stworzenia świata mniéj więcéj w następujących formach: Bóg, owa najwyższa i odwieczna istota, pojęta jedynie jako duch samoistny, obdarzony wolą — tworzy z równie odwiecznéj materji, obdarzonéj ukrytą władzą rozumu świat, porządkuje go i nadaje przeznaczenie wszystkim utworom. Um (rozum) i materja tworzą jedność, — wszakże do obudzenia pewnego rozumnego kierunku, do zmuszenia téj materji ażeby na drodze z pewnym celem rozumnym postępowała, potrzeba było woli i owéj tworzyć mogącéj istoty, która jest przyczyną a zarazem i skutkiem wszystkiego. Pojęcie filozofa indyjskiego o materji obdarzonéj rozumem, absurdum zdawać się może — tak jednakże nie jest. Bóztwa bez materjalnego świata nie było, bo świat materjalny był częścią tego bóztwa, równie jak ono odwieczną i dla tego Bóg u Indów wielką duszą świata (Weltseele) był nazwany [1]). Pojęcia materjalnego świata od pojęcia bóztwa zupełnie odróżnić nie umieli i z tego powodu tak bóztwu jak materji a z nią złączonemu rozumowi prawa i istnienie odwieczne nadano. Według mniemania Indów świat cały a lepiéj powiedziawszy porządek na nim panujący jest doczesny — przyjdzie czas bowiem, gdy świat cały przez ogień zniszczonym zostanie, poczém powrót respective włonienie się znów w to samo bóztwo — chaos nastąpi.

Z pięciu pierwiastków opisanych nie stworzonych lecz preexystujących, bóztwo utworzyło świat najpierw jako masę bezkształtną, która z biegiem wieków przechodząc rozmaite stopnie, nareszcie do ostatniéj doskonałości doszła. Pojęcie [2]) chaosu ogólnie panującego, zanim wszystko uporządkowaném zostało, nie było obcém Indom — z niego bowiem przerabianie się świata powolne przyjmowali. Wyobraźnia ich skłonna zawsze do ubarwiania i tu przekroczyła granice, jakieby zimne zapatrywanie, pewne wstrzymanie się przynajmniéj od przypuszczeń nie opartych na żadnych danych, nakazać

[1]) Das Brahma oder Atman (dusza, Seele) ist das eine, ewige, unerschaffene, durch sich selbst seiende, sich selbst gleiche, unveränderliche Wesen und als solches zugleich bewirkender und stofflicher Grund des Universums. Es entfaltet sich, legt sich auseinander zur Welt und ist daher eben so wohl schaffendes Prinzip, als Geschaffenes, Ursache und Wirkung in Eins. Das Brahma ist in der Welt, denn es ist zur Welt geworden und die Welt athmet, lebt und webt in ihm. Aber es ist eben so sehr über und ausser derselben und die Welt folglich ihrerseits ausserhalb des Brahma. Daher strömt alles in die Weltseele zurück, wie es von derselben ausgeflossen ist. C. F. Koeppen: Die Religion des Buddha etc. Vol. I, pag. 55.

[2]) C. F Koeppen we wyżéj zacytowaném dziele przytacza uztęp ze ztarożytnych hymnów indyjskich, który w tłomaczeniu brzmi: „W onym czasie nie było ani istnienia, ani nieistnienia, ani świata, ani powietrza, ani tego co w niém jest. Gdzież była powłoka wszystkich rzeczy? Gdzież były bezdenne przestrzenie powietrza? Śmierci nie było, ani nieśmiertelności, nie było różnicy pomiędzy dniem i nocą. Lecz Tat-Ono (t. j. Brahma oddychało, bez wydania tchu z siebie, pogrążone w samoistności swojéj (Swadhâ). Oprócz Onego nic nie było. Ciemności były pierwotnie w ciemnościach zatopione, woda nie mogąca być rozeznaną i wszystko w Niém pomięszane itd.“

było powinno. Istniało bowiem mniemanie, że gdy świat z owego chaosu za wolą bóztwa się wyłonił, najpierw utworzone zostały siedmiorakie niebiosa, po których stworzenie siedmiu innych światów nastąpiło.

Fazy, przez jakie świat ziemski miał przechodzić, były następujące: najpierw po uformowaniu się powierzchni ziemi zapanowało królestwo roślinne, które, jak porządek rzeczy wymagał, od najniższego stopnia wegetatywnego życia, t. j. od mchu się zaczęło. Z biegiem czasu rozwijały się i inne rośliny, aż doszły do swéj całkowitéj pełni i wspaniałości. Tym samym porządkiem iść musiało i królestwo stworzeń żyjących. Z prostego koralu przychodziła koléj na skorupiaki, po nich ryby, gady i t. d. na świat przychodziły, aż wreszcie i tu do kresu stworzenie doszło, stawiając na czele człowieka, ostatni, lecz téż i najszlachetniejszy swój utwór.

Człowiek.

Człowieka istnienie tu na ziemi polegało na połączeniu duszy z materją. W materjalném znaczeniu ciało składało się z tych samych pierwiastków, co i świat otaczający je t. j. z eteru, z powietrza, ognia, wody i ziemi. Jak te pierwiastki w ciele ułożonemi były, w jakich stósunkach jedne do drugich pozostawały, Indyjczyk wyjaśnić nie potrafił; — całe ich określenie spoczywało na podaniu, że te lub owe części więcéj z tego, inne z drugiego pierwiastku przeważnie się składały. Własności zatém ciała te same zupełnie być musiały, co i całéj ziemi

Ciało podlegając zmianom rozmaitym, wyrzucało stare zużyte a przyjmowało napowrót nowe i świeże części. Przyjmowanie na wewnątrz działo się przez pożywienie, w którém wszystkie pięć składowych części w rozmajitych proporcjach zawarte były.

Zaczynając od szkieletu i od części stałych ciała, ziemia była głównie reprezentowaną w kościach, skórze, mięśniach, naczyniach, włosach i paznogciach; — woda była pierwiastkiém i podstawą części płynnych jak krew, nasienie, flegma i odchody wszelkie; ogień objawiał się w pragnieniu pokarmu i napoju, tak samo w podniesieniu lub zniżeniu czułości cielesnéj; powietrza pierwiastek występował w ruchu, w działaniu lub czynnościach gdy człowiek coś chciał dopełnić lub zrobić; eter wreszcie przedstawiał wszelkie uczucia jak wstyd, strach, zemstę, nienawiść, a przytém ograniczenie w pojmowaniu (stupiditas). Jak wszelkie inne ciała materjalne podpadające zmianom a wreszcie i zepsuciu, tak téż i ciało ludzkie zmianom za życia a z jego skończeniem zepsuciu poddać się musiało. Zepsucie zaś ciała nie było czém inném, jak rozkładem na pojedyńcze składowe części, resp. powrót do pierwotnych form swoich.

Indowie wychodząc z założenia, że ciało człowieka te same części co i ziemia zawiera, poszli daléj jeszcze porównując rzeki ziemi z naczyniami, — kości składające szkielet z górami i skałami ziemi, — tak jak na powierzchni ziemi tak i w ciele znajdowały się zimne i gorące okolice i t. d.

Planety nawet, jak słońce i księżyc, nie pozostawały bez wpływu na ciało. W ciele żyjącém każdém znajdowały się dwa pierwiastki: jeden ciepły i czynny, drugi chłodny i bierny; pierwszy z nich znajdował swój zasiłek w cieple udzielaném przez słońce, drugi swój byt wpływowi księżyca zawdzięczał. Zmiany księżyca i gwiazd niemniéj w pewnym stopniu na życie animalne oddziaływały.

Drugą ważną częścią istnienia ludzkiego była dusza. Jak wyżéj było powiedzianém, dusza była cząsteczką owéj wielkiéj duszy wszechświata, t. j. bóztwa. To bóztwo odbija się i maluje w każdéj swéj cząsteczce, tak jak słońce odbija się w każdéj kropelce rosy lub deszczu. Dusza ożywia i przenika wszystko i dopiero za jéj połączeniem z surowemi pierwiastkami materjalnemi powstaje coś żywotnego. Um, własność materji się rozwija, a produktem wynikającym jest powstająca samowiedza — egotyzm. Istota duszy jest czystą, wolną i niezależną. Jak w człowieku, w którym względnie na najwyższym szczeblu pewnéj swéj niezależności i wolności się znajduje, tak samo ożywia ona i inne jeszcze jestestwa wyższego i niższego rzędu, jak zwierzęta wszelkie, rośliny, a nawet i półbogi, stósownie do godniejszego lub gorszego przejścia próby, na jaką podczas odłączenia swego od bóztwa wskazaną została. W ciało bowiem człowieka wstępuje dusza tylko na pewien ograniczony przeciąg czasu. Z chwilą śmierci opuszcza dusza to ciało i stósownie do zasługi za dobre czyny lub kary za złe — albo w półboga, lub téż w niższe jakie twory przechodzi.

Wedanta-wiasa podaje wędrówkę dusz w więcéj imaginacją ubarwionych kształtach; według niego po śmierci dusza wznosi się w górę — jako deszcz spada znów na ziemię i tutaj rozpoczynają się nowe jéj próby. Z pokarmem lub w inny jaki sposób przechodzi w rośliny lub zwierzęta — aż wreszcie po długich wędrówkach, które właściwie są jéj oczyszczaniem opartém na dobrych czynnościach, — powraca do bóztwa z którego była wyszła[3]).

Nie wdając się daléj w rozprowadzenie metampsychozy, którą różni autorowie różnie ubarwili, a która z tém wszystkiém zawsze na jednéj i téj saméj podstawie spoczywa — dodamy to tylko jeszcze, że idea nagrody lub kary nie przyjmowała żadnego nieba ani piekła[4]), tak jak nam je nowoczesne teorje przedstawiają. Nie było także żadnego samodzielnego wynadgradzania ani karania; — najwyższą nagrodą za dobre postępki był powrót do całości bóztwa — najwyższą karą za złe było dalsze tułanie się po rozmaitych tworach ziemskich niższego rodzaju. Im człowiek gorsze wiódł życie, tém wędrówki dłuższe i więcéj poniżające były. Dusza, która przeszła wszystkie próby i oczyszczenia, staje się cząstką natury bozkiéj, w któréj wszelkie namiętności ziemskie nie istnieją, a samowiedza téj duszy ginie i znika w roskoszy i szczęściu całości. Taka oczyszczona dusza pozostaje na zawsze w bóztwie i nigdy już żadnego ziemskiego stworzenia nie ożywia.

Po połączeniu duszy z materją, nowe zupełnie na widownią występują zjawiska. Egotyzm czyli samowiedza człowieka żyjącego a z nim rozwój umysłowy, stają się niejako pośrednikiem pomiędzy duszą a ciałem. Wrażenia zewnętrzne, doznawane przez pięć zmysłów ciała, t. j. przez wzrok, smak, węch, słuch i czucie, są własnością organiczną każdego żyjącego i poruszającego się stworzenia; na czele tych zmysłów stoi umysł (mens), będący węzłem, przez który niejako wszystkie te wrażenia przechodzić muszą, zanim do percepcji człowieka w całéj pełni dojdą. Ideję umysłu Indowie abstrakcyjnie pojmowali. Umysł był własnością materji ożywionéj przez duszę; z jego pomocą człowiek umiał rozróżniać dobre od złego, szczęście od niedoli, rzeczywistość od imaginacji; umiał rozróżnić rzeczy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, — umiał sądzić a wreszcie i dążyć do znajomości samego siebie i bóztwa. Wiadomości wszelkie musiały albo przez wzrok albo przez słuch dojść do poznania; poznanie zaś czegoś jedynie na drodze przez umysł wiodącéj do percepcji duszy dostać się mogło. Nadmienić nam tutaj wypada, że tak w wzroku jak i w słuchu ważną rolę odgrywał eter, będąc jedynym czynnikiem, przez który wszelkie wrażenia zewnętrzne światła lub głosu przez człowieka rozpoznane i pochwy-

[3]) Porów. C. F. Koeppen: Geschichte etc. Vol. I, pag. 35 et seqn.

[4]) Pojęcie piekła dopiero w późniejszych wiekach zagarnięcia panowania całego przez kapłanów się wyrobiło.

cone być mogły. Dusza kierowała przez umysł zmysłami, — wspólne zaś działanie duszy, umysłu i zmysłów rodziło w człowieku myśl, a z nią razem siłę rozstrzygania czyli decyzji osobistéj. Filozof indyjski nie przeczył wcale pókrewieństwa człowieka z zwierzęciem; — człowiek i zwierzę mieli wspólne pięć zmysłów i własności percepcji zewnętrznych wrażeń; różnili się przecież przez siłę refleksji, która jako taka jedynie człowiekowi samemu przysługiwała i nad zwierzę wyższym go czyniła.

W człowieku dusza z pomocą zmysłów dochodziła do rozlicznych wiadomości i działała również na zewnątrz w sposób dwojaki, t. j. mową i uczynkiem. Według tego jak ta dusza działała, powstawały rozmajite pojęcia o jéj czynnościach, które złe lub dobre były; do pierwszych należała cnota, szczęście, wstrzemięźliwość, prawość, moralność, pobożność; do drugich skępstwo, szaleństwo, pycha, nędza, smutek i t. d. Niech to nie zadziwia, że szczęście do dobrych, a nędza do złych działań duszy należały — jak jedno tak drugie było nie przyczyną, lecz skutkiem u Indów — gdyż, jak późniéj widzieć będziemy, i szczęście i niedola od człowieka samego zależnemi być mogły.

Obok tych złych lub dobrych czynności, istniały i inne objawy duszy — a temi były: wola, pojęcie, energja, pamięć, wrażliwość i sąd. Istota duszy pozostawała jednak zawsze i wszędzie niezmienną; jéj ani żaden nałóg skalać, ani też cnota uświetnić nie mogła — pozostawała ona jedynie jako dość obojętny przewodnik, pod którego przewodnictwem coś się dzieje, a który pomimo to żadnego wpływu nie doznaje. Ten sam istniał stósunek pomiędzy materją a wszelkiemi objawami życia intelektualnego; jeżeli porównania użyć można, to materja pozostawała do tych objawów w takim stósunku, jak łuk do wyrzuconéj strzały — jak oko do swych funkcji spełnianych, jak żelazo do magnesu, lub wreszcie drzewo do rzucanego przez siebie cienia. Objawy zatém życia umysłowego są wypływem i skutkiem połączenia się duszy z materją, przyczém materja rolę narzędzia pomocniczego, a dusza rolę kierownika i aktora zatrzymuje; ogniwem łączącém te dwie części człowieka był umysł.

Dalszym wreszcie produktem połączenia duszy z ciałem i związaniem tychże przez umysł była najpierw wewnętrzna dążność do spokoju, a obok tego i do czynu, do szczęścia i unikania wszystkiego, co ból lub cierpienie spowodować może, — a po drugie pewne popędy i pociągi, jakiemi są miłość, nienawiść, złośliwość, szukanie prawdy przez rozumowanie, wnioski i dochodzenie, daléj dążenie do znajomości rzeczy i czynności rozmajitych, stałość charakteru, przemysł itd. itd.

Umysł nie u wszystkich ludzi był równym; siły jego były rozmajite bardzo, co się w pewnych okolicznościach objawiało. Według siły umysłu dusza n. p. stwarzała w człowieku mniéj lub więcéj odwagi osobistéj. Jako ożywiającemu pierwiastkowi w ciele, przypisywano wreszcie duszy niektóre działania przysługujące według naszych pojęć materji, jakiemi są: bicie serca, otwieranie i zamykanie ócz itd. itd.

(Dokończenie nastąpi).

Opis Bukowiny

przez

Bolesława Prawdzica Chotomskiego.

(Ciąg dalszy.)

Poznawszy z opisu dotychczasowego połowę Bukowiny, t. j. zachód, południe i górzysty środek tego kraju, pozostaje nam jeszcze pomówić o jego składzie geognostycznym wschodnim, północnym i o środku na stoczystości północnéj gór bukowińskich położonym.

Pasmo Karpat na saméj potrójnéj granicy Siedmiogrodu, Bukowiny i Mołdawji opuszcza swój kierunek ku wschodowi, jakiego dotąd się trzymało, i zwraca się nagle ku południowi.

Od tego kresu zboczenia już żadna odnoga forgaczckich gór nie bieży ku wschodowi, ale za to w tym kierunku Bukowina przechodzi w pagórkowatą dziedzinę, przerzynaną rzekami i rzeczułkami ku stronie południowo-wschodniéj płynącemi, które wpadają do Dunaju.

Prut, Seret wielki, Seret mały, Suczawa, Mołdawa, zachowują powyższy kierunek, z mnóstwem strumieni i strumyków wpadających do nich.

Północna Bukowina, od Prutu do Dniestru, chyli się ku północy; w tym samym kierunku posełają Dniestrowi swoje wody strumyki Wimuzow, Kiza, Paraulnegru i Onut, który to ostatni ze zbiorowiska stawów w Pohorłowcach wypływa.

Interesującą rzeczą jest wiedzieć, jak gwałtownie Bukowina piętrzy się idąc od północy ku południowi; i tak dolina Dniestru pod Zamuszynem, na samym krańcu północno-wschodnim Bukowiny, powyżéj Onutu, jest wzniesiona o 258′ nad poziom morza; Prut pod Czerniowcami o 438′, Seret pod Seretem o 912′, Suczawa pod Radowcami o 1080′.

Północną Bukowinę, leżącą między Prutem i Dniestrem, a która stanowi ⅔ niemal całego gruntu órnego tego kraiku; przerzyna tuż nad Dniestrem przez Babiu, Wasilew i Onut gipsu pokład; druga linja gipsu nieco niżéj przez Borowce, Werenczankę, Zastawną i Jurkowce.

Te dwie gipsowe ławy przedzielone są od siebie gliniastemi wzgórzami, pod któremi gips. Z Pohorłowa ku Onutowi wzdłuż doliny Czarnego potoku do besarabskiéj granicy, są mało znaczące pokłady gipsu.

W Dźwiniaczce nad Dniestrem, naprzeciw Zaleszczyk, pięknie położoném miasteczkiem barona Brunickiego a założoném przez Poniatowskiego, mieniają się zielonkowate tłuste łupki (szyfry), z szarym łupliwym wapiennym kamieniem; łupki te cienkowarstwowe zawierają w sobie Cytheriny, Orthocerality, Cypricardy i Tentacullity i wskazują na oddział formacji przejściowéj (Uebergangsformation). Warstwy tercjarnéj formacji, które są na Bukowinie, można ułożyć w następujący szematyzm:

1) Piaskowy grubowapienny kamień.
2) Spodnie warstwy piaskowe merglaste z wielu zakamieniałościami.
3) Kamień wapienny milliporowy i piaskowiec.
4) Gips.
5) Szary margiel doliny Prutu.
6) Wyższy piaskowiec doliny Prutu, węgiel brunatny.
7) Mergiel z drobnymi nulliporami i foramiferami.
8) Wapienie oolitowe (ikrowce) z okolic Czerniowiec.

Na północ od Czerniowiec w Wasłowcach jest szczególniejszy zlepieniec z czarnych okrągłych krzemyków, mocno spojonych wapiennym cementem, z którego to zlepieńca wyrabiają wyborne kamienie młyńskie.

Zakończając pobieżnie skreślony ziemioznawczy opis

Bukowiny, wspomnieć mi wypada o ciekawém zjawisku tak zwanych „lejków ziemnych."

Nad Dniestrem ziemia zapada się czasami i utwarza zaklęśnięcie od 6 do 20 stóp głębokie, w kształcie lejka, którego szeroki na 6—12′ górny obwód, zakończa się w głębi spiczasto, i dno stanowi odkryty biały, kulisto wznoszący się z głębi gips.

To zapadywanie się ziemi pochodzi ztąd, iż woda wypłukując gipsową opokę, na której ziemia órna spoczywa, usuwa jéj punkt oparcia dotychczasowy.

* * *

Stolicą co tylko opisanego kraju są Czerniowce, malowniczo usadowione nad Prutem, 2 mosty żelazne 450′ długości mające, są łącznikiem miasta z lewym brzegiem Prutu.

Prut od Śniatynia, gdzie doń wpada Czeremosz, jest spławną rzeką i wpada pod Reni do Dunaju. Gdyby brzegi Prutu uregulowano, zyskałaby Bukowina żeglugę regularną.

Czerniowce, które mają w pobliżu i naokół siebie Podole, Wołyń, Ukrainę, Besarabję, Rumunję, Siedmiogród, Węgry, Galicję, kraje hodujące dziesiątki miljonów owiec, od cienkowełnistych merynosów do grubowełnistych mołdawskich, powinny stać się główném zbiorowiskiém handlu wełn.

Drugiém miejscem dopiero jako targowisko wełny powinien być Wrocław. Położenie przy kolei, nad rzeką, w pobliżu wielkich producentów i w kraju dającym wszelkie bezpieczeństwo kupczącym za tém przemawia.

Handel Bukowiny dotąd nieznaczny, bo krajowcy nie wiele pracują, więc téż mało produkują.

Cokolwiek zboża, spirytusu, żelaza, miedzi, drzewa, jaj i bydła. Najznaczniejszy handel jest przewozowy wołmi z Besarabji i Mołdawji, i z tychże samych krain zboża.

Handel bydłem ześrodkował poniekąd p. Gustaw Lasocki, reprezentant banku galic. dla handlu i przemysłu z Krakowa, w swojém ręku.

Handel zbożem dzierżą żydzi wyłącznie, z pomiędzy tych bracia Popper, jako też Barber & Kohn są firmami głośnemi w świecie kupieckim.

Czerniowce posiadają dwa piękne parowe młyny, piekarnię parową, ogromne trzy browary piwne, fabrykę octu, świec, smarowidła do wozów, małą rektyfikację spirytusu i takąż garbarnię, kilka cegielni.

Przemysł w ogóle jeszcze tu, jak i w całéj Bukowinie w uśpieniu, bo pomimo bogactw w jakie przyroda ją wyposażyła, brak kapitału obrotowego dotkliwy.

W Radowcach jest znaczna fabryka bryczek i wózków, w Suczawie i Serecie kilka garbarni. Fabryki mydła, wyprawy skór, rektyfikacji spirytusu, fabryki słodkich wódek na większą skalę dotąd nie ma Bukowina. — W lasach jest kilka potażarni i kilka hut szklannych; w Kaczyka olbrzymia produkcja soli, a daléj ku południowi metalurgiczna produkcja, chyląca się do upadku.

W Czerniowcach pomiędzy innymi pięknymi gmachami celuje olbrzymi pałac biskupów Bukowiny i Dalmacji. Budowla jego, dotąd jeszcze niewykończona, już przeszło 1½ miljona florenów w. a. kosztowała. Kaplica sama, w stylu bizantyjskim, znaczne sumy pochłonęła. Całość rzeczonéj budowli, a zwłaszcza misternie wykonane rzeźby w ciosie, filary z marmuru i alabastru krajowego, sklepienia, sufity, wiązania schodów, ściany płytami marmurowemi wyłożone, wszystko razem wzięte imponujący przedstawia widok. — Od 2 lat dyrygującym nadinżynierem rzeczoną budowlą jest p. Felix Księżarski, Krakowianin.

Z kościołów czerniowieckich rzymsko-katolickich, ormiańsko-katolickich, rusko-unickich, protestanckich, wołoskich, żydowskich, zasługują jedynie na wzmiankę: katedralny kościół wołoski, blizki wykończenia ormiański, prawdziwe cacko, i blizka wykończenia bóżnica gminy żydowskiéj zreformowanéj.

Gmina reformowana żydowska odłączyła się od fanatycznych starowierców, ma światłego rabina, zaprowadziła pogrzeby jak u chrześcijan, odbywające się w dzień ze śpiewem i muzyką, i członkowie jéj ubierają się po europejsku. Bogaci i oświeceni żydzi, których liczba w Czerniowcach jest dosyć znaczna, należą wszyscy prawie do gminy zreformowanéj.

W polityczném działaniu, tak samo jak w Prusach, idą zawsze z partją rządową.

Życie towarzyskie w Czerniowcach jest bardzo ożywione, bo społeczność lubiąca zabawy, bale, muzykę, stroje, nudzić się nie lubi. Mężczyzni i kobiety w ogóle urodziwi.

Ruch umysłowy w Czerniowcach jest także rozbudzony. Są liczne szkoły, towarzystwa literackie, uczone, różno-narodowe muzyczne, gimnastyczne, są bibljoteki publiczne, odczyty w różnych językach i t. p. Obecnie starają się Czerniowce o otworzenie wszechnicy u siebie.

Stałego teatru Czerniowce nie mają, lecz nawiedzane bywają aktorami rusińskimi, polskimi, wołoskimi, niemieckimi.

Prezesem miasta Czerniowiec jest Dr. Antoni Stawczan-Kochanowski, który piastuje zarazem godność prezesa Izby adwokatów, jest posłem na sejm bukowiński, członkiem rady państwa w Wiedniu i należy do najbogatszych obywateli kraju.

Adwokatura bukowińska liczy w gronie swojém mężów biegłych i zdatnych, i składa się z równéj niemal liczby Polaków, Niemców, Żydów i Rumunów.

Lekarzy mamy tu większą liczbę Polaków i Rusinów, aniżeli lekarzy innych narodowości

W sądzie i w rządzie, jak i w magistraturze i po innych urzędach rodacy nasi wraz z Rusinami zajmują, na wyższych i niższych szczeblach hierarchji urzędniczéj, pełne poważania stanowiska; w mniejszéj daleko liczbie Rumuni, którzy, z rzadkimi wyjątkami, od niedawna dopiero do służby rządowéj powchodzili.

Najwyższe stanowiska w kraju są w ręku Niemców. Niemcy austrjaccy różnią się korzystnie od pruskich; o ile w Prusakach absolutyzmu i chęci imponowania, o tyle w tutajszych uprzedzającéj grzeczności i wyrozumienia.

Kupiectwo coraz liczniéj reprezentowane przez Polaków i Ormjanów. — Rzemieślnicy w większości polscy i znaczna liczba ludzi służebnych i wyrobników polskiéj i rusińskiéj narodowości.

Inżynierem budowniczym rządu jest Polak p. Pawłowski, inżynierem budowniczym miasta Czech, pan Żelezny.

Profesorów przeważna bardzo liczba Niemców.

Po Czerniowcach najznaczniejszém miastem w Bukowinie jest Suczawa, dawna stolica książąt rumuńskich, dawniéj liczyła 40 kościołów i była ludném miastem, dziś zaledwie 11,000 mieszkańców liczy.

Suczawa leży na saméj granicy mołdawskiéj nad koleją żelazną.

Po Suczawie Radowce, do 7,000 mieszkańców; była to dawniéj rezydencja bukowińskiego biskupa. — W Radowcach znajduje się śliczna stadnina cesarska, licząca 2,500 sztuk pięknych koni arabskich, angielskich i krajowych.

Wyżnica, powiatowe także miasteczko, nad Czeremoszem, naprzeciw hut w Galicji, własność p. Grzegorza Aywasa, ma przecudną, malowniczą okolicę.

Oryginalnością Bukowiny jest, że tu wsie mają o wiele liczniejszą ludność, aniżeli powiatowe miasta nawet.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PALESTRA.

Poemat żartobliwy w VII pieśniach

przez

Aleksandra Morgenbessera.

Pieśń V.

Marcin nadęty — pychą napojony!
Za to zwycięztwo w palestrze wielbiony.
Alfa go ściska za rękę z uśmiechem,
Beta całuje tajemnie, z pospiechem,
Bo przecie Bzdurki przyjacielem słynie,
Gama mu wiwat wznosi przy węgrzynie.
I rejent spomnąć o Marcinie raczył
Tyle serc wielkich dependent zahaczył!
Więc — by koroną swe dzieło ozdobić,
Do mecenasów cechu rad się dobić;
Rozgłosem sławy zastąpić klauzurę,
I jednym szturmem zdobyć oślą skórę.
Co tam egzamin! pro forma to będzie!
Marcin de facto w mecenasów rzędzie!

Idzie na popis. W trybunalskiéj sali
Egzaminanci rzędem posiadali.
Lecz miny? — kwaśne!! — rzekłbyś że w pokorze
Chcą go ululać w madejowe łoże!
Na czele Jaśnie wielmożny marszałek;
Przed nim dwa kubki: jeden białych gałek
A drugi czarnych — wkrótce się pomącą,
Wkrótce rozstrzygną szermierkę gorącą. —
Na drugiém miejscu deputat zasiada,
Przeciera szkiełka i na nos zakłada. —
Trzeci się rozsiadł pan starosta z grodu
Żółto-zielony od góry do spodu
Z uśmiechem kwaśnym; — zaś zgrabna figurka
Czwarte zajęła miejsce; kto to? — Bzdurka! —
Przy szarym końcu pan Marcin się złożył,
Gdy ujrzał Bzdurkę nieco się zatrwożył.
Zkąd go tu licho przyniosło? — Stało się!
Więc w zamyśleniu skubie się po nosie —
Rozum wszystkiemi na wierzch pcha się pory
„Czy a priori? czy a posteriori?
„Jak odpowiadać? w tém sęk! — ale co to!
„Praktyką będę wojować z hołotą!“
Niech i tak będzie! Lecz słuchaj Marcinie
Coś pan deputat szepcze po łacinie
Przerzuca tomy woluminów spore,
Pochwycił tytuł: de procuratore —
Pyta — „Powiedz mi panie dependencie
„Na czém zależy mecenasa wzięcie?“
Pomyślał Marcin — „głupstwo“ — odpowiada:
„Niech żadnych więzów sobie nie nakłada
„Z męztwem szermierzy i z tyłu i z boku
„Przeciwnikowi nie ustąpi kroku,
„Wybiera sprawy gdzie kruczki i haczki
„Bo ze spraw takich spływają przysmaczki.
„Rozgłos się tworzy — sława w niebo dąży,
„A w koło niego tłum klientów krąży,
„Bo głupiec sprawy czyste wyszukuje,
„Czystość w kieszeni niebawem poczuje.
„Trzeba pracować! prostować co krzywe,
„Gdy wyrok wygrał, więc bronił uczciwe
„Białe z białego zrobić — to nie sztuka,
„Ale wybielić czarnego kaduka
„W tém spryt! panowie — Mecenas dla kogo?
„Przecież dla siebie! — Postępować wrogo
„Przeciwko sobie — samobójstwo przecie
„Zresztą — łaskawcy! powiem, lecz w sekrecie:
„Przy mecenasie i sędzia coś liźnie
„Miodek — węgrzynek — sumka w gotowiźnie.“
I filuternie zmierzył matadory.
Deputatowi pot rozpycha pory.
Powstał, wybuchnął: „przepadaj szatanie
„Okuć go, okuć każ marszałku panie!“
Marszałek milczy — daje znak sędziemu
Ten z kwaśną miną zaczął po swojemu
„Titulus quintus — de judice“ — mruczy
„Panie z Kańczugi — niech nas pan pouczy
„Jakie na sędziu ciężą obowiązki?“
Pomyślał Marcin: nie jedne przekąski!
Lecz się urazi — bo żółto-zielony
Za lada głupstwo na śmierć rozsrożony —
— A zresztą co tam! już jednéj taktyki
Trzymać się będę — wrócę do praktyki.
„Sędzia ma wiedzieć, że lud dla sędziego
„Nie sąd dla ludu — więc względu żadnego
„Mieć nie powinien na ludzkie zachcianki
„Po co się wpuszczać w nudne pogadanki!
„Względy ludzkości! głupie sentymenta!
„Widok obrzydły, woń nędzy przeklęta.
„Więc gdy go nudzą, najrozumniéj zrobi
„Gdy twarz zieloną kwasotą ozdobi
„I wypchnie za drzwi tego lub owego,
„Lub powie głupstwo — bodnie do żywego.
„Zresztą najlepiéj — o radę proszących
„Do mecenasów odsyłać łaknących,
„Bo z mecenasem sojusz nie zawadzi
„Ten głupcom — czasem i mędrkom poradzi,
„Zdarzy się nawet, że figiel z żarcikiem
„Należy przykryć sędziowskim płaszczykiem.
„I mieczem sądu zuchwalca uderzyć
„Który się ważył w mecenasa mierzyć!“
A sędzia grodzki: „gdzie to napisane?“ —
„ — To w sądzie grodzkim tak praktykowane.“
Skrzywił się sędzia — pozieleniał więcéj
I na but spuścił oczy — na cielęcy.
Wtém pan marszałek Bzdurce ręką skinął
Ten swój woniący pulares rozwinął,
Pochwycił szkiełko, do oczka przytulił
A tak milutko — że głazby rozczulił:
Przerzucił kartki — karteluszyk zmierzył
I — co pomyślał — usteczkom powierzył:
„De matrimonio! jest to specjalna
„Materja, ważna, wielce idealna,
„Więc z téj materji pana zapytuję:
„Ze stanowiska jakiego wpatruje
„Się pan kandydat na prawo małżeństwa?“
— „Ze stanowiska głupstwa i błazeństwa.
„Daléj — postępu; więc oba wyłuszczę
„I szturm do prawdy ognisty przypuszczę:
„Głupiec i błazen wierzą że są prawa
„Które stósunek małżeństwa nadawa
„I dźwiga biedak jarzmo aż się zgarbi....
„Pochwały za to obfite zaskarbi
„Ale nic więcéj! nudzi się piekielnie,
„Żadnéj odmiany — świat zabity szczelnie.
„Żyje w pamięci dewotek pochwalnie
„W końcu nieborak zaschnie — lecz — legalnie.
„Człowiek postępu drwi z takiéj teorji,
„Nie pragnie wcale męczenników glorji.
„Wie, że to — średnich wieków rumowisko
„Które wiek światła li na pośmiewisko
„Nie wymiotł jeszcze — aby dowód został
„Jaki to przesąd dawniéj ludzi chłostał
„Wie postępowiec, że w wieku oświaty
„Na takie stare nikt nie zważa graty,

„Że do wyższego ustroju należy
„Ponętnych pragnień zawsze przedmiot świeży.
„Że się w salonów nie dostanie progi
„Kto wierzy dotąd w te pogańskie bogi,
„A wie dziś każdy prócz ciemnego gbura,
„Że w owym względzie prawidłem — natura!“
— „„Z jakiéj kandydat wyjął to broszurki?“ “
— „To z pamiętników mecenasa Bzdurki!“
Podskoczył Bzdurka jakby ukąszony
Porwał za kubek, mocno rozperzony
I czarną gałkę rzucił, aż się toczy
Ku marszałkowi, zgrabniutko poskoczy
I — prawą rękę ścisnął swemi dwiema,
Schwycił kapelusz — Już w sali go nie ma ..
A na stół padły dwie kule jak z działa
A obie czarne! — Gwiazda pociemniała
Cnego Marcina! Nie czekał wyroku
Piorunem wypadł, a piorun miał w oku,
Spadł na ulicę, coś gnało go... gnało
Stanął pod karczmą — bo mu tchu nie stało,
Spojrzał na godło; czy wierzyć w uroki?
Patrz jak się śmieje ślimak jednooki.

Druga odezwa do ekonomistow.

Żadne z pism naszych, oprócz Gazety Narodowéj, nie raczyło podjąć myśli rzuconéj w Nr. 6 naszego pisma przez Bolesława Prawdzica Chotomskiego o walnym zjeździe polskich ekonomistów we Lwowie. Zadziwia nas to milczenie tém więcéj, — iż z wielu stron dochodzą nas zachęcenia, a mianowicie Dr. Leon Biliński, profesor nauk politycznych przy uniwersytecie lwowskim pisze nam co następuje:

„W dzisiajszéj Gazecie Narodowéj znalazłem wiadomość, iż w Tygodniku swym podniosłeś myśl urządzenia we Lwowie zjazdu ekonomistów polskich. Ponieważ boję się, aby tak zdrowa i zacna myśl nie przebrzmiała bezowocnie, więc jestem tak śmiały zgłosić się z uwagą, iż gotów jestem wszelkiemi siłami popierać w Galicji ten projekt. Na ludziach nam tu nie zbywa, żeby przytoczyć tylko: Pilata, Supińskiego, Romanowicza, Bochenka, Dunajewskiego i innych. Nie podlega wątpliwości, że materjału do obrad mielibyśmy aż nadto. Chciałbym więc tylko przedtém obradzić się co do technicznéj strony całéj téj sprawy n. p. co do kwestji czasu, przybycia i udziału Panów z Poznańskiego, a może i Kongresówki, co do rodzaju referatów i t. p. Gdyby plan się udał, możnaby téż przystąpić do zawiązania T o w a r z y s t w a e k o n o m i s t ó w polskich z dorocznymi zjazdami, co z pewnością przyniosłoby naszéj nauce ogromne korzyści.“

Na ostatnim sejmiku toruńskim pp. Kalksztajn, Donimirski i inni podnosili ważność nauki ekonomji społecznéj bardzo wysoko i gorąco.

Jest to więc kwestja na czasie.

Czemuż nie raczą takie pisma jak Czas, Dziennik Poznański, Kurjer Poznański i t. d. zajmować się tyle żywotną i donośną sprawą? Czyżby nie obchodziły ich wcale interesa społeczne wewnętrzne zaiste większéj wagi niż wiele innych rzeczy, któremi zapełniają kolumny swych dzienników i z rozpaczą często narzekają na posuchę ze świata obcego nam politycznego? Ten rodzaj wielkiéj polityki tych dzienników przypomina nam trafną bajkę o owym filozofie, co to:

Ziemię przemierzył i wie co dać komu —
A tego nie wie co ma złego w domu.

Zwracamy po raz wtóry uwagę szczerze i zdrowo myślących obywateli na myśl walnego zjazdu polskich e k o n o m i s t ó w w e L w o w i e i upraszamy Szan. Redakcje wszystkich pism polskich o k o l e ż e ń s k i e p o p a r c i e t é j m y ś l i — ażeby w tym celu raczyły ze swéj strony objaśnić coby miały za lub przeciw niéj — i wywołać w swych kolumnach obszerniejsze artykuły w téj sprawie, mając więcéj miejsca i sił a nawet i obowiązku do obmówienia téj rzeczy, niżeli nasze pismo, mogące podejmować tylko naukową stronę tego arcyważnego objawu naszego życia.

Zanim to nastąpi — osoby interesowane raczą się zgłaszać w tym celu — franco: do autora téj myśli Bolesława hr. Chotomskiego w Dawidenach (poczta Storożyniec) Bukowina, — albo do Wgo Dra Leona Bilińskiego, profesora we Lwowie, — albo najlepiéj wprost do niniejszego pisma redakcji, podając swój adres i odpowiadając na najpierwsze zapytania:

Kto sobie życzy takiego zjazdu?
i ile ofiaruje na koszta tego przedsięwzięcia?

Nazwiska i ilość kwoty ofiarnéj ogłosimy albo w naszych kolumnach, albo — jeżeli się dadzą uprosić — w kolumnach czasopism polskich dziennych.

Redakcja.

Czy złoto jest czystszym, ale tym samym kruszcem co żelazo, miedź lub srebro?

W przypisku naszym do zajmującéj pracy Dr. Wacława Zaremby w Mr. 6, str. 42, stanęliśmy niejako w obronie wyobrażeń dawnych Indów o transmutacji metalów, które autor stanowczo uznał za błędne. Radzi jesteśmy, że ten nasz przypisek nie uszedł baczności zacnego p. Rudloffa Karóla z Lubeki — i przyobiecane w Nr. 8, str. 64, objaśnienie podajemy:

Wiara ludu, że w złoto można wszystko przemienić, że złoto wchodzi w skład drzewa lipowego, — tyluwieczne wysilenia badaczów na robienie złota — i dziejowe podania o téj sztuce u Indów i Egipcjan — wyśmiewane jako duby: pokusy alchemistów pracujących nad odkryciem tego zagubionego sposobu lub wynalezieniem jego, — dziś najgłębszym, uczonym chemikom nie zdają się być — absolutnie niedorzecznemi. To prawda, że żaden z nich nie śmie drukiem ogłosić swéj wątpliwości, zwłaszcza, że w dziełach naukowych pisze się tylko o tém, co jest uznaném za pewnik. Słusznie bardzo powiada Niebuhr: „Przedewszystkiém w umiejętnościach powinniśmy dobrą naszą wiarę tak czysto utrzymywać, żeśmy zobowiązani unikać wszelkiego nawet pozoru błędu. O najdrobniejszéj rzeczy nie wolno nam czegoś jako prawdy ogłaszać o czém nie mamy najzupełniejszego przekonania. Tam, gdzie mamy podać ja-

kieś przypuszczenie, czegoś domniemywać się, powinniśmy silić się na to, ażebyśmy stopień naszéj wiary w tę prawdę okazali. Jeżeli nie odkrywamy sami pomyłek jakieśmy popełnili i o nich wiemy, a które trudnemi są innym do odkrycia; jeżeli składając pióro nie możemy przed Bogiem sobie powiedzieć: nie pisałem nic, czegobym sobie surowo nie skrytykował i rozważył, w cobym sam nie wierzył jako w prawdę, i siliłem się na to, ażeby ani siebie, ani innych w błąd nie wprowadzić, a nawet najsroższego naszego wroga nie przedstawiłem w innem świetle, jak w tém, jakiebym o nim podał w chwili mego konania, — jeżeli tak nie będziemy pisali — natenczas i nauki i literatura czynić z nas będą niegodziwców i grzeszników..."

Każdy pisarz powinien o sobie to powiedzieć, co powiedział o sobie ten sam Niebuhr: „Tegom pewien, że od innych niczego nie wymagałem, coby mi mogła jakaś wyższa istota goszcząca w méj duszy zarzucić, — żem popełnił kiedykolwiek coś przeciwnego temu, czegom żądał." — „„Wszyscy jak jesteśmy, starzy i młodzi, dodaje Max Müller, — powinniśmy te słowa ciągle i zawsze mieć przed oczami i w sercu; tylko wtedy nasze badania i nauki nie staną się bezowocnemi, tylko pod tym warunkiem staniemy się prawdziwymi miłośnikami prawdy i tylko jako tacy odkryć je zdołamy.""

Otóż z tych zasad wychodząc nie wolno nam zaprzeczyć, żeby to wyobrażenie dawnych Indów było zupełnie mylném, za jakie je autor uważa, bo nie mamy naukowych dowodów na to. A że złoto w ziemi zawsze się znajduje nad srebrem, a to nad miedzią, a to nad żelazem, a nigdy odwrotnie; że te mniemania o przeinaczaniu się kruszców (transmutacji) tyle tysięcy lat uporczywie się do dziś przechowują; że według obliczeń ilość złota podawanego przez dziejopisarzów w Babilonie, Egipcie, w Indach — przechodzi nawet dziś znane ilości złota (choćbyśmy tylko obliczyli same sprzęty złote Sardanapala), te i tym podobne kony (fakta) i podania, zniewalają sumiennych uczonych odpowiadać słowami Schlejdena, — któreśmy sobie za godło na czele pierwszego naszego numeru położyli: „Nie wyobrażam sobie — ażebym w pełni swéj prawdy wiedział cokolwiekbądź." Ztąd pierwsze słowa naszéj uwagi — co do naszego powątpiewania — ażali złoto nie jest jedną i tą samą ale czystszą materją co i inne kruszce, — z czegoby wypadało, że może jeszcze i dojdziem do sztuki robienia złota. Nie możemy tego postawić jako prawdę, — ale nie możemy twierdzić — jakoby to nie było możliwém. Tyle co do przeistaczań się kruszców.

Redakcja.

Słówko o teatrze polskim w Poznaniu.

Ustnie i listownie zapytywano nas z wielu stron, dla czego nie podajemy teatralnych recenzji tak jak się działo za dawnéj redakcji? Na takie zapytanie dłużni jesteśmy odpowiedź, ktorą umiarkowanie nakazuje nam zamknąć w kilku słowach.

Jako pismo literacko-artystyczne zajmować się możemy tylko sprawami posiadającemi literacką lub artystyczną wartość. Pierwszą oceniały już inne pisma, — pierwéj niżeli my, i to mniéj więcéj zgodnie z naszém widzeniem rzeczy; nicbyśmy tedy nowego nie mogli powiedzieć, — téj drugiéj teatr nasz wyraziście nie posiada a więc o nim milczemy.

Jakto — zapytasz łaskawy czytelniku — wszakżeż to ten sam teatr, ten sam personał o którym dawna redakcja często z uznaniem się rozpisywała?

Bezwątpienia — odpowiadamy — ale stósunki teatralne od tego czasu zmieniły się do niepoznania. Repertoar, gra aktorów, wystawa sceniczna, przygotowanie sztuk i t. p. przed paru miesiącami a czasem obecnym tak są różne, że jeżeli dawniéj pisać można było z uznaniem, to dziś pisać wcale nie warto.

Jaka téj metamorfozy przyczyna? Może zmiana dyrekcji i artystycznego kierownictwa? Któż to wie? Któż wie wreszcie czy teatr nasz ma dyrekcją i artystyczne kierownictwo? Sprawa ta pokryta mgłą tajemniczości. Krążą wprawdzie jakieś podania o wątpliwéj kompetencji artystycznego kierownictwa naszego teatru, ale my zbyt daleko stoimy od melpomenicznego chaosu, abyśmy coś pewnego dowiedzieć się mogli i zbyt zajęci jesteśmy naszą księgarską i wydawniczą pracą, abyśmy znaleźli czas na studjowanie teatralnych mitów, do rozjaśnienia których — jak mówię — potrzebaby złączonéj usilności Paul de Kocka i Ponson du Terrail. Nas zresztą takie subtelności wcale nie obchodzą — nam wystarcza zły i nudny repertoar, nieporadna wystawa sztuk, puszczanie aktorów na scenę bez wszelkich informacji i ustawianie figur zbiorowych ukosem do publiczności, aby przedstawienia teatralne uważać za nieistniejące. Pojmujemy bardzo znaczenie narodowéj sceny w Poznaniu, miłujemy sztukę dramatyczną, znamy trudności otaczające nasz teatr i dla tego nie wymagamy wielkich rzeczy, ale sądzimy, iż mamy prawo wymagać aby dano nam tyle przynajmniéj, co dawano lat dawnych, co dawano nawet przed paru miesiącami, aby nie uchybiano choćby elementarnym prawidłom staranności i porządku. Nie wspominając już o operze, która jest zupełnie a nawet nadspodziewanie zadawalniającą, sam personał dramatu nie jest tak zły jakby z przedstawień wnosić można. PP. Mikulska, Kwiatyńska i Wesołowska, Zamojski, Cybulski, Bolesławicz, Koeller i i. stanowią bardzo użyteczne siły, którym przed niedawnym czasem słuszne oddawano pochwały, ale na cóż zda się siła, jeżeli się jéj używać nie umie, jeżeli w otoczeniu zdarza się widzieć osoby, których właściwém powołaniem zdaje się nie być teatr. Najlepszy nawet artysta bez umiejętnéj informacji, bez planu sytuacyjnego błąkać się będzie na scenie. Jak może udać się sztuka, gdy aktorzy próbę pierwszą odbywają na pięć godzin przed odegraniem sztuki? — Któż tak mało ma względów na zdrowie i reputację aktorów?

Informacje i ułożenie planu winno być dziełem artystycznego kierownika, skoro zaś takiego nie ma, to przedstawienie udać się nie może. Cóż pisać o takiém przedstawieniu? Oto, że aktor X. zamiast zwrócić przekonywające swe argumenta do żony siedzącéj na kanapie w głębi, wyszedł na przód sceny i przekonywał publiczność, żona zaś miasto badania prawdy w oczach męża, załamywała ręce z rozpaczy nad złym krojem pół jego fraka, które w takiéj pozycji podziwiać mogła do woli. Jeżeli teraz dodamy, że ściany salonów tworzą niekiedy niebotyczne dęby, że z kominów wyglądają kanapy, że dworscy panowie charakteryzują się na oryszków, salonowe zaś lwy i podbijacze serc na golibrodów, że sceny nieme traktowane są jako przedmiot zbytku, że wchodzące osoby każą czekać na siebie po kilka a nawet kilkanaście sekund — to będziemy mieli obraz mniéj chwalebnych usiłowań quasi artystycznego kierownictwa, które, przyznają czytelnicy, zrobiło wszystko aby nam wytrącić pióro z ręki a publiczność pozbawić ochoty uczęszczania do teatru.

Wzgląd na tę pożałowania godną teatralną anarchję, wzgląd na dobro poniewieranéj polskiéj instytucji, wzgląd

nareszcie na zanoszone do nas skargi publiczności utyskującéj głośno i niedwuznacznie na brak wszelkiéj kontroli nad teatrem i w teatrze, rozmaite w końcu historyjki à la Faublas opowiadane i palcem wytykane wywołały tych słów parę, które kończymy uprzejmą prośbą pod adresem istniejącego tu podobno teatralnego Komitetu, aby z przysługującego sobie prawa zrobił użytek i spełnił dobrowolnie przyjęty obywatelski obowiązek.

Tém silniéj i stanowczéj chcielibyśmy nalegać na ten komitet, jeżeli jeszcze istnieje, że tu na kresach o wiele więcéj baczyć winniśmy nietylko na to: ażeby sztuki były doborowe i czyniące nam zaszczyt, ale żeby i przedstawienie onychże było godném treści, — a przedewszystkiém, ażeby osobistości dyrekcji i artystów nie rumieniły nas, bo z pozycji geografijnéj saméj będąc czołem narodu, Europa przez Niemców z naszego osobistego postępowania i brania się — sądzi o całym narodzie.

Zresztą jak się ma podnieść sztuka, jeżeli nie pojmują — ani komitet, ani dyrekcja, ani część niby-artystów swego kapłańskiego powołania, — w skutek tego traktują po partacku czczy tytuł, albo zawód swój jako rzemiosło lub jako maskę do zarobku lub zabawy? Jak się ma podnieść sztuka — gdy artyści sami nam się żalą, że należą do towarzystwa, które ich moralnie zbezwładnia i kompromituje?

Redakcja.

ROZMAITOŚCI.

— **Do wiadomości nowym abonentom:**

Tygodnika w bieżącym kwartale drukujemy tylko 600 exemplarzy i pierwsze numera już są zupełnie wyczerpane. Nowy nakład kosztowałby tyle co i pierwszy, a tego kosztu nie opłaciłoby i 200 abonentów. Przepraszamy przeto, że nie możemy dostarczyć już wyczerpanych numerów. Od kwartału pomnożymy liczbę exemplarzy do 750.

* * *

— Rękopism xiążeczki do nabożeństwa św. Jadwigi, o który dowiadywała się Bibljoteka Kórnicka, w tych dniach opuści prasę. Niezmordowany nasz nestor xięgarz-wydawca J. K. Żupański ogłasza go homografijnie z przedmową napisaną przez Stanisława, sędziego, syna pierwszego wydawcy zasłużonego profesora Jana Motty.

* * *

Biografja żyjących autorów i artystów:

— Dr. Ignacy Białobrzeski urodził się 1849 r. dn. 30 lipca we Warszawie z ojca Stanisława i matki Józefy z Dąmbrowskich. W 1871 r. ukończył wydział filozofijny na wszechnicy Jagiellońskiéj i otrzymał stopień naukowy. Pierwsze swe prace ogłaszał drukiem w pismach warszawskich — i jest współpracownikiem kilku pism a między innemi i niniejszego Tygodnika. Od 1870 pracuje nad literaturą polską, szczególniéj obszernie opracowawszy wiek XVII i ma rękopism przygotowany do druku. Ubiega się o katedrę literatury polskiéj przy lwowskiéj wszechnicy i obecnie zamieszkuje we Lwowie.

* * *

— Do egzaminu abiturjenckiego w tutejszéj szkole realnéj zgłosiło się dwóch prymanerów wyższych: Franciszek Władysław Keler i Leon Lewy; obydwóch uznała Komisja egzaminacyjna dnia 10 marca pod przewodnictwem radzcy szkólnego p. Poltego za dojrzałych.

Nie od rzeczy będzie powiedzieć przy téj sposobności słówko o tolerancji, którą nasi współmieszkańcy Wielkopolski tak się chlubią.

Przed rozpoczęciem egzaminu ustnego wystąpił pastor ewangielicki Schlecht, który chwilowo udziela religji protestantom szkoły realnéj, mimo, że jeden z abiturjentów jest katolikiem a drugi wyznania mojżeszowego, z modlitwą protestancką; dziwne zaiste wyobrażenie o uszanowaniu innych wyznań i o tolerancji.

* * *

— Z nadesłanych nam dotąd do oceny następujących dziełek, podamy w następnym numerze pogląd krytyczny:

1) **Mowa żałobna** na pogrzebie ś. p. Sewerynowéj Mielżyńskiéj, miana w Miłosławiu p. ks. Dr. Florjana Stablewskiego.
2) **Miłe złego początki.** Komedja Wł. hr. Koziebrodzkiego.
3) **Naszyjnik Babuni**, komedyjka na teatr amatorski dziecinny p. Władysławę Izdebską.
4) **Mały nauczyciel**, komedyjka na teatr amatorski dziecinny p. Marję Grabowską.
5) **Karól Linneusz** przez Wawrzeńca hr. Engeström.
6) **Przy studni** przez Ś.
7) **Panteon wiedzy ludzkiéj** p. Bronisława Trentowskiego — wymagający dłuższego studjum. Ocenę tego dzieła zamieścimy dopiero późniéj.

* * *

— W numerze 3 Tygodnika zrobione było pytanie: czy *ten* czy *ta* kartofel?

Przed rokiem taż sama kwestja wywołała między mną a P. S. z Janowca nietylko spór, ale nawet zakład, i dla tego milczałem dotąd, pragnąc aby ktoś inny przekonywająco je rozwiązał.

Pan S. opierając się na Mrongoviuszu, utrzymywał, że: „ten kartofel“ — ja opierając się na gramatykach i ogólném w narzeczu narodowém zwyczaju twierdziłem, że: „ta kartofel.“ — Wedle Mrongoviusza i Lindego pan S. zupełną ma racją — wedle naszych gramatyków przeciwnie. Gramatycy bowiem najwyraźniéj utrzymują, że: wszystkie rzeczowniki, z obcych do naszego języka przyswojone, zachowują swoje rodzaje — a że kartofel w niemieckiém jest die Kartofel, wypada więc ta kartofel; — daléj: gramatycy utrzymują również, że rzeczowniki są i dwurodzajowe i że dobrze jest powiedzianém *ten* i *ta* kartofel, magiel, giczel, piszczel, przerębel, chyl i t. d. — i że gdyby pomimo to zachodziła jaka kwestja, najlepiéj jest trzymać się zwyczajów miejscowych.

Ponieważ ⅙ część i to z uczonéj inteligencji wymawia „ten kartofel“, reszta zaś, jak również i cały naród polski mówi „ta kartofel“, zwrócimy jeszcze uwagę, że właściwe jéj nazwisko pochodzi z hiszpańskiego „Una Papa“ (f.), że w niemieckiém jest „die“, w francuzkiém „une“, w angielskiém bezrodzajowe, a w rosyjskiém jako języku słowiańskim nie: „tot“, ale „taja kartoszka“ (f.), wypada zatém, że i w polskiém nie „ten“, ale „ta“ kartofel.

Szan. Komisja ortografijna Poznańska, jak i każdy, ktoby na pewnych i z prawdziwego źródła pochodzących dowodach miał przeciwne temu zdanie — raczy łaskawie dla oczyszczenia języka z błędu, w Tygodniku je zamieścić.

K. D.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Sadowski. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego i u M. Leitgebera.